

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA
DZIENNIK ILUSTROWANYKłapa komunistycznego dnia
Spokój w całej Polsce
z wyjątkiem drobnych zajść

Według meldunków telefonicznych, otrzymanych w Warszawie ze wszystkich miast wojewódzkich do wieczora — „Dzień Antywojenny” organizowany przez komunistów miał w Polsce przebieg zupełnie spokojny.

Wyteżona agitacja komunistyczna nie zdołała nawet skłonić bezrobotnych w okęgach przemysłowych do sfornowania jakichkolwiek pochodów demonstracyjnych.

Na terenie województwa wileńskiego

panował zupełny spokój. Akcja komunistów przejawiała się w rozwieszeniu kilkunastu transparentów.

W Nawogródzkim policja zdjęła w ciągu dnia kilka placht czerwonych z napisami antypaństwowymi.

Na terenie województwa poleskiego

działalność komunistów w „Dniu Antywojennym” przejawiała się w rozwieszeniu kilkunastu transparentów, oraz rozrzuceniu w kilku miejscowościach odezw.

Na terenie Wołynia agitacja komunistyczna wśród ludności wiejskiej nie wydała żadnych rezultatów, tem bardziej, że ludność zaabsorbowana żniwami wogóle nie jest skłonna do jakiegokolwiek akcji politycznej.

W stolicy i na terenie województwa warszawskiego

dzień 1-szy sierpnia nie różnił się pod kątem widzenia spokoju publicznego od dni innych. Nie zauważono żadnych wystąpień komunistów, z wyjątkiem zebrania kilkunastu osób w Włocławku na je-

dnej z ulic bocznych. Zgromadzenie to rozeszło się po upływie kilku minut bez interwencji policji.

W Warszawie zanotowano wielkie skupienia młodzieży w okoli-

Zamknięcie 2.000 szkół
i redukcja 1.900 nauczycieli

Wczoraj rano w urzędach państwowych posypały się redukcje. W resorcie ministerstwa oświaty wymówienie dostało 1900 nauczycieli i 22 urzędników w centrali.

W ogromnej większości byli to urzędnicy etatowi.

Redukcja sił nauczycielskich zmusi w konsekwencji rząd do zamknięcia 2000 szkół.

Defraudacja 100.000 zł.
w Kasie Chorych w Toruniu

TORUŃ, 1. 8. — Przeprowadzona w związku z nadużyciami w toruńskiej Kasie Chorych rewizja ksiąg ujawniła, iż nadużycia te sięgały sumy 100 tysięcy złotych. W wyniku

Aresztowanie urzędników „Orbisu”
Dyrektor drukował fałszywe bilety

ŁÓDŹ, 1. 8. — Nocy dzisiejszej władze śledcze przeprowadziły jeszcze kilka aresztowań wśród urzędników obu oddziałów „Orbisu” w Łodzi. Jedźtwo wykazało, iż aresztowany dyr. Schirmer nie tylko sprzedawał fałszywe bilety, ale sam się zajmował drukowaniem fa-

cach więzienia przy ul. Dzikiej i przy ul. Pawiej. Te niewielkie grupy, zresztą nie demonstrujące, lecz zamierzające dopiero sfornować coś w rodzaju pochodów, roz-

W ministerstwie spraw wewnętrznych ogólnie w lipcu i wczoraj wymówiono prace 96 osobom w centrali, województwach i starostwach.

Z prowincji brak jeszcze dokładnych wiadomości.

W każdym razie w szeregach urzędniczych panuje przygnębienie.

Na samą zimę zostają bez pracy...

Na samą zimę zostają bez pracy...

tej rewizji aresztowano jednego i sześć urzędnika Kasy Leona Burczykowskiego, który bez upoważnienia odbierał i kwitował składki, nie przekazując ich do Kasy.

W Łodzi i województwie łódzkim usiłowania komunistów spętzły na niczem. W Łodzi zatrzymano ogółem 33 osoby, które przeprowadzały agitację wśród robotników i bezrobotnych.

W województwie kieleckim było naogół spokojnie. Jedynie w zagłębiu węglowym komunisci starali się zorganizować demonstracje bezrobotnych.

W Sosnowcu przed lokalem urzędu pośrednictwa pracy zebrali się około 200-u bezrobotnych, oraz przed fabryką Kulczyńskiego około 100-u. W obydwu wypadkach policja rozprzyszyła tłum, nie dopuszczając do żadnych demonstracji.

W Strzemieszycach w powiecie bedzińskim zebrali się przed urzędem gminnym około 400-tu bezrobotnych. Rozpoczęli oni demonstrację.

zasympując kamieniami lokal urzędu i wybijając szyby. Policja usiłowała rozprzyszyć tłum, z którego posypał się grad kamieni na policjantów. Zaatakowany oddział policji oddał w górę salwę ostrzegawczą, po której tłum rozprzyszył się. Około kolonii Sułno demonstrantów rozprzyszył oddział konnej policji.

Na terenie województwa białostockiego panował zupełny spokój.

W województwach pomorskim i lubelskim również panował spokój.

Ucieczka chłopów do Polski
po śmiertelnej walce z bolszewikami

Na odcinku granicznym koło Rakowa strażę KOP słyszały w ciągu ubiegłej nocy gęstą strzelaninę na terytorjum sowieckim, lecz nie mogły zrozumieć, co jest jej przyczyną.

Dopiero nad ranem dojrzały czterech zbiegów

ściganych przez strażników sowieckich. Zbiegom udało się szczęśliwie przekroczyć granicę i wstąpić na terytorjum polskie.

Tutaj zatrzymano ich, odprawiono na strażnicę i poddano badaniu. Okazało się, iż są to włościanie sowieccy, zamieszkałi w okolicach Zasławia.

Przed paru dniami udali się oni w towarzystwie kilku sasia-

dów do zasławskich lasów, aby zaopatrzyć się w opał. W lasach natrafił na rabiących drzewa patrol straży leśnej, który chciał włościan aresztować, lecz ci stawili z siekierami opór i straż leśną rozbroili, odbierając im karabiny i rewolwery.

Wkrótce potem został zaalarmowany przez strażników oddział wojskowy, który urządził w lesie oblławę, chcąc włościan,

o których mowa — ująć. Lecz ci widząc, że sprawa stała się naraż poważną, skorzystali z odbranej u leśników walke.

W walce tej miało zginąć 6-ciu włościan i 3 żołnierzy sowieckich. Czterem włościanom udało się zbiec w stronę granicy polskiej, którą przekroczyli, udając się pod opiekę władz polskich.

Dziś ma głos
FOTOGRAF

Urzednicy wskazują rządowi jak powiększyć dochody Państwa

Imieniem związków zawodowych pracowników państwowych przyjechała przez p. ministra skarbu Jana Piłsudskiego delegacja prezydium zjednoczenia, która przedłożyła p. ministrowi szczegółowy memoriał w sprawie poprawy bytu urzędników państwowych i zrównoważenia budżetu.

Memoriał ten przewiduje powiększenie dochodów państwowych o zgrą 200 milionów złotych rocznie.

Suma ta pozwoli na stabilizację plac i etatów urzędniczych i umożliwi rządowi utrzymanie budżetu

w granicach niezmiennych. Związki urzędnicze proponują opodatkowanie towarzystwa wysiłku dochodowego od fantem i pensyj dyrektorskich oraz ogólne podniesienie podatku dochodowego od nie-rejentów i stanowisk komorników, podniesienie progi podatkowej dochodowej od fantem i pensyj dyrektorskich oraz ogólne podniesienie podatku dochodowego od

posażer pracowników o 100%. Ta ostatnia tylko podwyżka przyniosłaby skarbowi państwa zgrą 100 milionów złotych.

Powzięcie decyzji w tej sprawie należy do rządu, z kolei zaś do Sejmu, podnoszenie bowiem podatków należy do atrybucji parlamentu.

W razie uwzględnienia postulatów urzędniczych, spodziewane jest zwolnienie sesji nadzwyczajnej Sejmu, co nastąpiłoby jeszcze przed upływem sierpnia.

W razie uwzględnienia postulatów urzędniczych, spodziewane jest zwolnienie sesji nadzwyczajnej Sejmu, co nastąpiłoby jeszcze przed upływem sierpnia.

Marszałek Piłsudski w Sulejówku

Wczoraj wrócił do Warszawy z Pikiliszek Marszałek Piłsudski wraz z rodziną i odjechał do Sulejówka

Historyczny dzień w Hiszpanji

MADRYT, 1. 8. — Na zebraniu konstytuancy przedstawiciele wszystkich stronnictw oświadczyli, iż mają pełne zaufanie do pierwszego rządu republikańskiego Zamory. Rząd w obecnym składzie pozostał na swym stanowisku do czasu uchwalenia konstytucji i wyboru prezydenta. Posiedzenie zamknięto wśród okrzyków owacyj na cześć rządu Zamory. Pisma oświadcza-

Afera w urzędzie skarbowym Naczelnik i rewident w więzieniu

W związku z aferą b. naczelnika urzędu skarbowego w Grodnie, Luży, osadzonego w więzieniu, został aresztowany rewident ksiąg handlowych urzędu podatkowego Władysław Malendo.

Sledztwo w sprawie nadużyć podatkowych b. nacz. Luży zatacza coraz szersze kręgi. Nad ustalaniem wysokości strat skarbu państwa pracuje 3 biegłych buchalterów i 2 urzędników skarbowych.

Dziwny złodziej Okradł fabrykulum w kościele

BIELSKO, 1. 8. — Policja bielska prowadzi dochodzenie w niezwykłej zagadkowej sprawie. Do kościoła w Międzybrodziu dostał się w nocy przez okno jakiś nieznan sprawca i znalazłszy kluczyk od fabrykulum w wielkim ołtarzu, otworzył je i zabrał stamtąd 300 sztuk komunikantów. Poza tym złodziej nie skradł niczego, pozostawiając na miejscu cenne wota i naczynia liturgiczne, wartości kilku tysięcy złotych.

Wieżenie za szaleńczą jazdę

PARYŻ, 1. 8. — Lotnik wojskowy, który przez lekkomyślność był tak nisko, że zaważił podwozkiem o samochód i spowodował śmierć dwóch osób i ciężkie poranienie trzeciej, skazany został na pół roku więzienia.

Aresztowanie 160 urzędników sowieckich w stolicy Argentyny

BUENOS AIRES, 1. 8. — W Buenos Aires, stolicy Argentyny, policja dokonała nagłej rewizji w biurach „Amorgu” (siedzibie centralnej organizacji sowieckiej), aresztując całą personel sowieckiej misji

Drugi lot „Zeppelina” w kraje podbiegunowe

BERLIN, 1. 8. — Na przyjęciu wydanym w Friedrichshafen z okazji sześciu tygodni ukończenia wyprawy polarniczej „Zeppelina” prof. Samojłowicz oświadczył, iż w najbliższym czasie sterowiec podejmie jeszcze jeden lot w okolicy podbiegunowej.

Briand zatruty nikotyną wyjechał na odpoczynek

PARYŻ, 1. 8. — Lekarze zalecili Briandowi natychmiastowy odpoczynek na dłuższy okres czasu. Briand cierpi na zbyt silne ośnięcie krwi i zatrucie nikotyną. Przy-

Oto jak marnowano pieniądze z podatków biednych obywateli

Dyrekcja Opery warszawskiej zrobiła zestawienie frekwencji w Operze za ostatni sezon.

Okazało się, iż za biletem normalnymi odwiedziło Operę w tym sezonie 72,467 widzów, natomiast

Doskonała niedziela

Dzień dzisiejszy przynosił spogodzenie, ciepło i przyjemność, oraz zwiększoną wrażliwość i załatwianie spraw wymagających spokojnego zakończenia. Południe zapowiada się bardzo dobrze, jednakże między godziną 14-tą a 15-tą możemy być narażeni na drobne niepowodzenia towarzyszące. Wieczór zapowiada się dodatnio, im później — tem wesejszy nastrój oraz podwzrost w miłości.

Jak pan konsul sowiecki bródzi w Małopolsce

Konsulat sowiecki we Lwowie znany jest oddawna z roboty, która ma mało wspólnego z zadaniami służby konsularnej.

Pamiętne jest współdziałanie bylego konsula Łapczyńskiego oraz jego zastępcy p. Grigoriewa z ukraińskimi grupkami radykalnymi. Za ich to urzędowania masowo zaczęły ukazywać się na terenie Małopolski Wschodniej

Radczenko urzędu „podróże inspekcyjne” po miastach Małopolski Wschodniej.

Bawił ostatnio w Tarnopolu, gdzie rozmawiał z radykałami ukraińskimi i nie tając się, złośliwie nawiewał nasze stosunki wewnętrzne.

Pan konsul Radczenko próbował

nawet trafić do przeciwników politycznych i odwiedził posła, dr. Brauna, wyszedł jednak z tej wizyty speszony. Jak się można spodziewać plany pana konsula nie udają się, bowiem ludność ukraińska jest wrogo usposobiona do poczynań sowieckich.

Tylko 200 niedźwiedzi błąka się po lasach polskich

Wydział łowiectwa ministerstwa rolnictwa obliczył, iż na terenie Polski żyje jeszcze tylko około 200 sztuk niedźwiedzi. Jest to cyfra bardzo mała, to też ministerstwo uważa za konieczne zastrzyż jak najbardziej ochronę tego zwierzęcia w Polsce. Polowanie na niedźwiedzie dozwolone będzie w tym roku zaledwie przez dwa tygodnie. Poza tem zabicie niedźwiedzia wymagać będzie specjalnego zez-

wolenia ministerstwa rolnictwa. Natomiast zające i kuropatwy rozmnożyły się w sposób niebывały i niesłychany. Przewidywane jest, że nie będzie wogóle ograniczeń w polowaniach, a handlarze dziczyzny organizują spółkę, która ma zająć się eksportem polskich zające i kuropatw zagranicę. Ponadto w jednej z fabryk pomorskich mają być wyrabiane konserwy z kuropatw.

Pogoda niepewna

Najpierw zachmurzenie duże (jednolita powłoka chmur warstwowanych), chwilkami deszcz. Mglisto, potem polepszenie się stanu pogody. Rano chłodno, dniem ocieplenie. Wiatry północno-wschodnie.

wydawnictwa komunistyczne, które, jak wyjaśni dochodzenia, utrzymywały żywy kontakt z konwentem sowieckim.

Niedawno głośnym echem w Polsce i zagranicą odbiła się impreza konsulatu sowieckiego we Lwowie, kiedy to przy pomocy rozdanego dolarów i posad w Rosji zgrupowano przed konsulatem sowieckim tłum bezrobotnych, aby go następnie sfilmować dla celów propagandy.

Po kilku tygodniach na stanowisko konsula sowieckiego do Lwowa przyszedł p. Radczenko. Oto komunikacja nam, że konsul

Jak sprawiedliwie podzielić PRACĘ I ZAROBKI

W powszechnej dyskusji nad to, przy zdrowym umyśle nie będzie truszył kopii o leniwych i niezdolnych pracowników męskich.

ani dowodził słuszności pozostawienia kobiet, nieposiadających innych środków utrzymania, prócz własnej pracy. Ale kobiety, których mężowie są na posadach,

wszystko jedno państwowych, czy prywatnych, i zarabiają tyle, co inni ich koledzy — nie powinny być cierpiące ani godziny. Na miejsce jednych i drugich (leniwych mężczyzn i zameżnych niewiast) znajdzie się natychmiast legjon młodych, zdolnych, ochotczych do pracy młodzieńców. Młodzieńców, który za te same pieniądze

dzie nie tylko sami się wyżywią, ale jeszcze i rodziny utrzymywać będą.

A wtedy okażą się korzyści nieobliczalne: zmniejszy się ilość bezrobotnych, zmniejszy się niezadowolone wśród dojrzalej młodzieży męskiej, pragnącej założyć uczciwe gospodarstwo domowe; panie, zajmujące się pracą w biurach, szkołach i t. d. zajmą się pracą w domu. Przez to mniej będzie opuszczonych, z wykształconymi charakterami dzieci. Mniej będzie zabaw, romansów, gałganek, plotek i zawiści — ale za to znacząco więcej szacunku dla tych kobiet, które swoim samozaparciem się wychowują, jako żony i matki, najlepsza, najuczciwsza; najmoralniejsza kategoria obywateli. Znikną wtedy ironiczne wyszydzenia i pominięcia — tych najwzręśzej czujnych, ciężko zapracowanych, zbledzonych żon i matek, niemogących się tak stroić, bawić i próżnować z jednego tylko zarobku męża — przez ich frywolne i zarozumiałe siostrzyce, przyjaciółki i koleżanki z biur i szkół, pracujące pomimo wszystko przeważnie na stroje, zabawy i różnego rodzaju „emocje”

W małym miasteczku, gdzie pracuje na odpowiedzialnym stanowisku i zarabiam 250 zł. na 5 osób (żona i 3 dzieci) i co przez bardzo wielu jest jeszcze uważane za bajeczną pensję; gdzie ostatnio zwolniono wszystkich pracowników kontraktowych w tem kilka sil naukowych z seminarjum wykształceniem uzyskanem w odrzędzonej Polsce — pracuję w tym czasie kilka meżatek urzędniczek i około 30 nauczycielek przeważnie z wykształceniem nabytym na „kursach wakacyjnych” — którzy mężowie mają wcale poważne stanowiska i pensje, a w każdym razie znacznie lub parokrotnie wyższe od mojej — ta różnica, że zaledwie paru z nich ma rodzinę — tak duża, jak moja. Jeden z nich jest komisarzem policji, jeden komendantem, post. policji i referentem magistratu, dwóch — dyrektorami spółek, 3 — kierownikami szkół, 10-ciu nauczycielkami i t. d.

Tam po 600 — 1000 — 1500 zł. miesięcznie na 2 — 3 osoby, rzadko więcej — gdzie indziej 200 — 100 zł. zadużo na 5 — 8 osób.

Czy to sprawiedliwy podział dóbr, pracy i zarobków publicznych? Czy to sprawiedliwe pozbawianie kawałka chleba jednych, dlatego tylko, że sa kontraktowi — a pozostawienie nadal w tym samym czasie na stanowisku tych wszystkich żon? A tak jest i tak się dzieje w całej Polsce... Czy to słuszne, dobre i sprawiedliwe?

Jeśli rząd ma objęcie, że zwolnienie tych wszystkich meżatek zwiększy wydatki na emerytury — to pozbawia ich emerytury! Już sama możliwość korzystania przez te rodziny podwójnych zysków przez ubiegłe lata była przywilejem i dobrobytem dla nich — czyż mają za to otrzymać jeszcze premię w postaci emerytury?

Tak, wyjątkowe okoliczności, wymagają wyjątkowych posunięć, ale niechże te posunięcia będą sprawiedliwe i słuszne w stosunku do wszystkich obywateli.

Urzednik z Podlasia.

Z czego żyć? pyta b. obrońca Ojczyzny

Największą uwagę zwróciłem na list zamieszczony w dn. 25.7 z Warszawy p. St. K.

Czytałem i nie wierzyłem swoim oczom że w dzisiejszych czasach są jeszcze kobiety, które tak bezstronnie, trzeźwo i sprawiedliwie sądzą i dają wyjęcie z sytuacji. Jestem zdania, że wszyscy zdrowo myślący ludzie muszą z tem wszystkim się pogodzić, co pisze p. St. K. Jestem b. ochotnikiem Wojsk Polskich. Skończyłem 6 klas gimnazjum. Mam zasługi bojowe. Mam dobrą opinię. W lat. 22 — 23-im starałem się o uzyskanie w Magistr. m. Łucka jakiegokolwiek posady, lecz otrzymałem odpowiedź:

czy, wynajmowałem furmanki i wywoziłem drzewo z lasu dla urzędników i z tego utrzymywałem swoją rodzinę. Tak przeszło kilka lat. W roku 28-ym uzyskałem posadę buchaltera u właściciela młyn na za 180 zł. m-nie. W roku zeszłym część młyną nabył inny właściciel, który zmniejszył mi pensję do 120 zł. m-nie. A teraz słychać że z dn. 1.7 maja jeszcze zmniejszy o 30 zł.

Z czego żyć? Co mamy robić? Czy to nie jest wyzyskiwanie pracy ludzkiej? Pracuję 3 lata, sumiennie, starannie, nie piję i nie palę; pracuję 12 i więcej godz. na dobe. Panowie właściciele, choć trochę sumienia!

Taki jest los nas, obrońców Ojczyzny. Siedzimy bez chleba i dachu nad głową i czekamy... W imię sprawiedliwości wołamy: wydadź wszystkim kobiety (oprócz wódów i sierot) i dać kawałek chleba dla tych którzy służyli Ojczyźnie.

N. T-ki z pod Lucka.

2 godziny pracy dziennie za 20 zł. tygodniowo

Panie Redaktorze, możeby Pan zamieścić tych kilka słów, aby ogół wiedział, jakich mamy urzędników i co zarabia robotnik na prowincji. Jesteśmy robotnikami jednego z miast w Łomży. Zarabiamy 20 zł. tygodniowo, a pracujemy 12 godzin.

W Łomży n-ma fabryk, a bezrobotnych jest co najmniej 1000 ludzi. Jest 6 miast, 3 duże, 3 małe, 3 cegielnie.

Robotnik jest strasznie wyzyskiwany. W zeszłym roku w cegielni koledzy przy wózkach zarabiali 25 — 30 zł. tygodniowo, a teraz 12 — 15. Czy możliwym jest wyżyć rodzinie?

Mamy „obrońcę” robotników, Inspektora pracy. Otóż jak Pan Inspektor ma przyjść do młyna, to

my wiemy naprzód o parę godzin. Wtenczas zaczyna się latanie właścicieli po tymie i robienie porządku, stawianie ochron do walcy i innych maszyn, bo tak to leża gdzieś w kącie, bo przeszkadzają młynarzowi przechodzić. No i informują nas: żęby mówić, że się robi 8-godzin. Ale Pan inspektor o nic nigdy nie pyta. Pracuję tu 4 lata, był w tymie 2 razy, ale nigdy nie spytał, ile pracujemy, ile zarabiamy — nie, ani słowa.

Zato z dyrektorem jednego z miast now. chodzi pod rękę. A okregowy Inspektor z Białegostoku jak przyjechał miał, to wiedzieliśmy na 2 dni naprzód.

K. L. J. K. i St. W. z Łomży.

Czy to uczciwie redukować wszystkie meżatki?

Redukcja jest konieczna — ale redukować należy uczciwie, to znaczy nie plec biorąc pod uwagę, ale fakt czy jednostka stoi na wysokości zadania, czy praca jej wydajna jest dla społeczeństwa.

Drugim ważnym czynnikiem powojen być stan majątkowy danego osobnika.

Redukować tych, których fakt ten postawi w obliczu nędzy. Redukować meżatki, chociażby najsiłniejszą spełniały swe obowiązki? Czyż to uczciwie?

Redukować choć na kwalifikacje

niepotrzebnych samodzielnych urzędów (powiatowe komendy uzupełnień, inspekt. szkolne, pow. urzędy ziemskie itp.), których funkcje mogłyby z wielkim pożytkiem i większą sprawnością spełniać jednoosobowo referanci. nprz. władz administracji ogólnej.

Czyż bowiem nie jest anomalia, że nprz. starostwa, które załatwiają wszystkie sprawy, — jakie tylko życie wyłoni w stosunku do każdego obywatela, od niemowlęcia-podrzutka począwszy, a na nieznanym samobójcy skończy; które mają do obsługi przy wciąż kurczącym się personalu, wzrastającą wciąż liczbę ludności; na które wala się poprostu setki nowych, nieznanych dawniej zarządzeń, ustaw, przepisów, wymagających wprowadzania ich w życie — liczą naogół po 10 — 15 pracowników, a nprz. Pow. Kom. Uzup. (administracja wojskowa) dla załatwiania spraw tylko wojskowych i to tylko w stosunku do mężczyzn w pewnym wieku, po odciażeniu najzwyklejszych czynności przedporoborowych przez władze admin. cyw. — zatrudniają przeciętnie od 15 do 30 ludzi?

Po trzecie: Kogo zwalniać — mężczyzn, czy kobiety? Precz z niezdolnymi meżczyznami, czy meżatkami? Doprawdy, śmieszne

Gleida

Dolar 9.01 i pół.
Bank Polski 115.00.
Rubel złoty 4.93.

wymagane? Heż z nich lepiej i wydajniej pracuje od przeciętnego urzędnika! Heż z nich ma większe i świętsze obowiązki do spełnienia! O ile meżatka pracuje — zaniebując czestokroć dom — to popycha ją do tego ostateczność, pracując broni od ostatniej nędzy swe dzieci, a często i rođenje, względnie rodziców i zbrodnią byłoby te prace jej odebrać.

H. O.
Ostrowiec Kielecki.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

FOTOGRAF TEŻ NARZEKA

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach

W pracowni fotografa jest cicho i spokojnie. Po rozstawionych statywach i wielkich „okazowych” portretach szluzują się leniwie promyki słońca. W jednym kącie siedzi reżyserka, zajęta w tej chwili pilną obserwacją wróbla, który impertynenccko podskakuje na framudze okiennej.

— Widocznie mniejszy jest ruch o tej porze? — pytam starszego, siwowłosego fotografa.

— Jestem już do tego przyzwyczajony. Dla mnie i dla większości zakładów fotograficznych, brak klientów.

I martwość w interesie, nie jest dziś nowością.

— Dlaczego pan mówi „więcej szłości”? Więc są takie które zarabiają dobrze?

— W naszym zawodzie jest niestety pewien odsetek ludzi, uprawiających nieuczciwą konkurencję.

— Na czym ona polega?

— Za niską cenę robią marnie zdjęcia. Często klient się na tem nie po zna, często dużo można w nie go wmówić i w ten sposób te zakłady, którym sumienie nie pozwala dawać tandety, przy najuczciwszej kalkulacji mają być podcięty.

— Widać pan także narzeka na niedostatek?

— Proszę pana, będę zupełnie szczerzy. Ludzie o zarobkach naszego zawodu mają dzisiaj błędne pojęcie. Owszem był czas jeszcze przed jakimś dziesięciu laty, gdy zakłady fotograficzne nie tylko dawały nam utrzymanie ale pozwalały robić oszczędności.

Te czasy jednak już minęły.

I dziś w dziesięćdziesięciu wypadkach na sto, te zakłady które egzystują, przejadają swoje stare oszczędności. W okresie tego rozkwitu, w ciągu kilku lat ilość zakładów powiększyła się o jakieś dwieście procent, co już dało podstawę do niezdrowej konkurencji. Równocześnie zaś, ludzie prywatni

masami nabywali aparaty na własność. Samo przez się to



...fotograf prasowy na dachu wagonu...

zwiąże się, że ten kto nabył aparat, był już wraz ze swą rodziną i najbliższymi znajomymi prawie straconym klientem dla nas. W dodatku przyszła moda na „latawców”.

— Cóż to takiego?

— To jest nasza fachowa nazwa dla tych, co chodzą po ulicach i robią zdjęcia na „chybicka”. Taki, mając aparat z taśmą filmową, chodzi sobie po ulicach, po ogrodach w których się bawia dzieci i przy minimum kosztów — zdejmuje. Inna

rzecz, że są to marnie, szare, nie retuszowane zdjęcia — ale ta niuńka. I

to bierze publiczność. Na paszport albo legitymację taka fotografika starczy.

— Jaki, w takim razie odłam publiczności pozostał wierny panom?

— Ci nieliczni, którzy lubią i znają się na dobrych zdjęciach. Poza tem, trzeba zaznaczyć, że

w ostatnich już miesiącach mocno odczuwaliśmy redukcję i załkili płac.

— A co pan powie o samej pracy fotografa?

— Praca jako zajęcie techniczne jest miła ale trudno opowiedzieć ile kaprysów klientów skłóci musi fotograf znieść. Najgorzej jest z placią piękna. Jak pan zapewne sam wie dobrze, niema kobiet.

któraby nie wierzyła w to, że jest piękna.

Więc jeśli się zdarzy, że zdjęcie starszej lub nie grzeszącej zbyt nią uroda damy wypadnie prawdziwie, wtedy są obrazy, awantury, często odmowa przyjęcia fotografii pod pozorem, że nie jest udana. Więc chcąc nie chcąc musimy w takich wypadkach

falszować podobiznę na młodą i ładną — i wtedy dopiero nazywa się — „udana”.

— Jacy są najlepsi klienci?

— Goście ślubni. Tacy zawsze płacą bez targów i przeważnie są zadowoleni. Ale teraz coraz częściej się zdarza, że taka młoda para albo „latawiec” albo jakiś

kuzynek z aparatem zdejmują.

— Czy panowie nie biorą cen zbyt wysokich?

— My — nigdy. Ale teraz jest tak, że jakakolwiek cena by się klientowi powiedziała — zawsze ją uważa za zbyt wysoką.

Czy pan uwierzy, że ja pewnego razu na próbie powiedziałem cenę niższą od mojego własnego

— Do państwa X przyszedł pewien pan, który miał wielką łysinę i długą brodę. Córeczka państwa X, której ojciec nie nosił zarostu ale zato posiada bijną czuprynę, przypatrzyła się uważnie gościowi i pyta:

— Dlaczego pan nosi włosy na twarzy zamiast na głowie?

— Jestem zrozpaczona. Lekarz powiedział, że zabiję męża, dając mu pić cokolwiek innego niż wodę.

— Gdzież tu powód do rozpacz?

— Jeżeli jednak dam mężowi wodę, to on zabije mnie.

— Co pan mówi? że 25 groszy to za drogo za kurs tramwajowy? A przed stu laty nawet za sto złotych nie mogłyby się pan przejechać tramwajem. A mówią, że dawniej było lepiej.

kosztu — i wtedy też klient powiedział — za drogo.

— Czy to już wszystkie bolączki zawodowe?

— Jest jeszcze jedna, bodaj że największa. Jest to

podatek obrotowy

Według ustawy rzemieślnicy, którzy nie mają więcej jak jedno go pracownika, są zwolnieni od tego podatku. Tylko my jedni, mimo wszelkich protestów go płacimy. Uważamy go zgodnie z brzmieniem ustawy — za nieprawny... Mówiąc o konkurencji zaś zapominałem jeszcze dodać o tych automatach, które robią setkami

zdjęcia za grosze.

Tak jest naturalnie tylko w reklamie i ogłoszeniu, bo gdy klient chce naprawdę dobrego zdjęcia, musi u nich zapłacić dużo więcej...

Na zakończenie chciałbym

jeszcze coś dodać o pewnej odmianie „latawca”. Otóż takim „latawcem” w najlepszym tego słowa znaczeniu —

jest fotograf prasowy.

Stale, o każdej porze dnia i nocy gotowy do zrobienia zdjęcia wypadku, sensacji czy jakiegokolwiek znakomitości, odgrywa bardzo wietnią i zaszczytną rolę w informowaniu nas o tem.

co się dzieje na świecie.

Częstokroć wyrzucany drzwiami musi wracać oknem, w tym celu byśmy mogli na własne oczy, to co jest w danej chwili — najważniejsze — zobaczyć.

Często w pozycjach bardzo niewygodnych (patrz zdjęcie) często mocno niebezpiecznych jest na waszych usługach — Czytelnicy.

Więc jeśli go nazwiemy „latawcem” — to jest to jeden z tych latawców, którzy towarzyszą nieodłącznie postępowi na każdym polu i w dodatku idą w pierwszych szeregach tego pochodu w przyszłość, jako bardzo pożyteczni pracownicy.

„Miss Indiana”



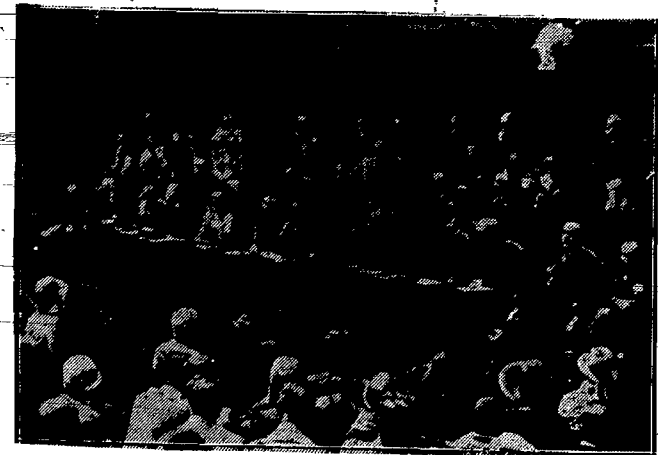
Na całym świecie weszły w modę konkursy piękności. Każdy kraj i naród wybiera swoją królową urody. Należycie już ludźmi, dawni władcy Ameryki nie chcą być gorsi. Oto niedawno wybrana najpiękniejsza Indianka — Miss Indiana. Nosi ona poetyczne imię: „Śladki promień jutrzeński”.

„Wystawa orderów”



Zdjęcie przedstawia jednego z dygnitarzy cesarstwa japońskiego, na którego galowym mundurze, naprawdę już niema miejsca na nowe ordery.

Najsławniejsi lekarze



prezydium międzynarodowego kongresu z Marią Curie-Skłodowską w pośrodku (Paryż).

Duch odwetu w „pokoju” Niemczech



W czasie niedawnej wizyty angielskiego ministra spraw zagranicznych Hendersona w Berlinie, narodowi socjaliści niemieccy urządzili burzliwą demonstrację przeciwangielską. Policja aresztuje demonstrantów.

Dla tych, którzy nie mają dachu nad głową...



Nowe domki na kolonij dla bezdomnych w Warszawie. Obraz ich budowano jaknajwięcej...

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

Pan Grinberg targuje się...

Obawy pana Jakóba wzrastały w miarę jak przedłużało się milczenie.

— Nie jest dobrze — myślał, z coraz większym niepokojem. On się bdi mi powiedzieć o co chodzi. Któż to daje dzisiaj tysiąc złotych miesięcznie tak za nic... To musi być ciężka robota za taki pieniądz...

Ja już wiem... On mi da robotę na cały dzień, a może jeszcze w nocy. To ja nie będę mógł przyjać, bo sklepu nie zostawię, żeby on mi dawał nawet tysiąc dolarów...

Uj! Czy to czasem nie figiel tego Cyperstajna...

Pan Jakób aż się poruszył niespokojnie na taką myśl.

Cyperstajna był konkurencja Grinberga. Od wielu, wielu lat te dwie firmy galanteryjne walczyły ze sobą zawzięcie.

Wrogię stosunki doszły już do tego, że jeden drugiemu robił różne psikusy, bez względu na to, czy sam na tem zarobi. Aby tylko zaszkodzić konkurentowi. Czasem nie żalowali nawet dość poważnych kosztów.

Obecnie Cyperstajna powadziło się znacznie lepiej, niż Grinbergowi.

Szczytem jego marzeń było doprowadzić pana Jakóba do zupełnej ruin...

Pewnego razu osmielił on się przystąpić do niego pośrednika z propozycją, że cały sklep pana Grinberga kupi.

Kiedy pośrednik wrócił z niczem, a raczej z podbitym okiem — Cyperstajna zapowiedział w całej dzielnicy, że nie pozostaje ani trudu, ani pieniędzy, żeby ostatecznie zniszczyć swego konkurenta.

Teraz panu Jakóbowi przyszła na myśl ta groźba.

Tak, napewno... To Cyperstajna oddałoby tysiąc złotych na pierwszy miesiąc i da mu taką robotę, że pan Jakób będzie mu siał opuścić swój sklep.

Miesiąc niepiłnowania interesu zupełnie wystarcza, aby go doprowadzić do zupełnej ruiny.

Z chwila, gdy pan Jakób podczas przelazającego się milczenia doszedł do wniosku, że cała ta heca jest dziełem straszliwego mściciela — Cyperstajna, z tą chwilą nie było już mowy, aby się zgodził na objęcie posady, któraby w czemkolwiek przeszkodziła mu w prowadzeniu swego galanteryjnego interesu.

Sam też pierwszy przerwał panującą ciszę:

— Pan się namyśla... Ja wiem o co chodzi... Pan myśli, że ja mam czas i mogę wziąć posadę choćby na cały dzień... To pan się myli. My możemy już ze sobą skończyć rozmowę. Ja mam swój sklep i to jest moja posada...

Jegomość spojrział na pana Jakóba jakby zdziwiony.

— Skąd pan wie, że ja panu, każe rzucić sklep? Nic podobnego. Sklep może zostać sklepiem, a posada posada. Czy pan musi całe dwadzieścia cztery godziny siedzieć w interesie?

Pan Jakób zawahał się z odpowiedzią.

— Na całe, jak całe — wybąkał.

— No widzi pan... Wiecej ja potrzebuję od pana tylko pięciu godzin na dobe. Czy to dużo?

Pan Grinberg mógłby niezwłocznie przyznać, że to wcale nie dużo, ale pamiętał dobrze, że Cyperstajna jest jednym z najchytrzejszych konkurentów i trzeba zawsze być ostrożnym.

— Pięć godzin? To niemożliwe — odpowiedział tak spokojnie, że aż się sam przestraszył, czy nie zrywa rokowań.

Jegomość z za biurka miał prawo się zdziwić.

— Co pan mówi? Pięć godzin to za wiele? Za tysiąc złotych miesięcznie?

Pan Jakób milczał.

— Interes teraz zaczął się rozwijać — rzekł — zapominając, że zupełnie inaczej twierdził niedawno. Każda godzina jest ważna, jak go się przypilnuje. Ja nie mam pomocników, ja na nikogo nie mogę składać całego interesu...

— Eh, widzę — przerwał gospodarz — że pan się chce targować, jakby było o co. Ja panu daję tysiąc złotych miesięcznie za pięć godzin pracy i jeszcze pan nawet nie wie jakiej pracy, a już pan zaczyna się kłócić. Tu o kłótni niema mowy. To jest zapis. Są warunki, które trzeba wykonać i koniec na tem. Jak się komu niepodobna — to przecież ja nikogo nie proszę. Znajdę sobie innego. Może nie będzie taki rudy jak pan, ale będzie mądrzejszy...

Pan Grinberg milczał.

Głos jegomości za biurkiem brzmiał tak gniewnie, że kto wie czy pertraktacje nie wsiąły już na włosku.

— No ja w ostateczności mogę pracować cztery godziny — wyjąknął wreszcie swoją cenę Grinberg.

Tamten zawahał się chwilę.

— Cztery godziny?... Nie, to trochę za mało... Zresztą pan nie zdąży wykonać całej roboty. Zobaczmy najlepiej. Jeśli się okaże, że pan szybko pracuje, to może cztery godziny na dzień wystarczy. Ale tak się umówimy, że jak będzie trzeba, to pan pięć godzin siedzi tutaj kamieniem. Zgoda?

— To tutaj trzeba pracować? — spytał pan Jakób.

— Tak tutaj. Pod moim kierunkiem. Ale warunek jest jeden, od którego mi nie wolno odstąpić. Trzeba nie przerywać pracy. Może pan sobie przynosić coś do jedzenia. Ale w czasie pracy nie wolno absolutnie ani na chwilę wychodzić. Widzi pan w zapisie powiedziane jest, że musi być ścisła kontrola pracy. Czy pan rozumie?

— Co ja nie mam rozumieć? Ja kontroli się nie boję. Jak się Grinberg podejmie, to swoje wykona.

— No więc to w porządku. Teraz niech pan powie, które godziny panu najlepiej odpowiadają.

— A czy to wszystko jedno?

— Wszystko jedno.

— Nawet w nocy?

— W nocy nawet jeszcze lepiej. Tak, tak... Najlepiej niech pan sobie wybierze

nocne godziny. To dla pańskiego interesu przecież najlepiej...

Pan za biurkiem narzywniej wydawał się ucieszony.

Ale ta właśnie okoliczność wzbudziła podejrzenie pana Jakóba.

— Dlaczego on chce, żebym ja w nocy pracował? Żeby mnie w sklepie nie było? On jest mądry.

Grinberg nie mógł się pozbyć podejrzeń, że w całej tej sprawie w taki czy inny sposób musi maczać palce jego konkurent.

On pewno którejś nocy nasle mi złodziejów. Wyniosą mi cały sklep... Nie, głupich niema.

Pomedytował chwilę i rzekł:

— Nie, ja w nocy nie mogę się zgodzić. To jest sklep, on potrzebuje pilnowania...

Lekka chmura zniecierpliwienia przebiegła przez twarz jegomości za biurkiem. Wzruszył ramionami.

— Z panem ciężko o zgodę, panie Grinberg. No jakże pan chce? Sam pan przecież powiedział, że w nocy. Ja nie mam nic przeciwko temu, bo w testamentem nie powiedziane jest w jakiej porze trzeba pracę wykonać. Jak pan się chce, to można w dzień. Tylko niech pan mi zaraz powie godziny.

— A czy to wszystko jedno, które godziny?

Gospodarz zniecierpliwiał się ostatecznie. — Eh, do diabła — wyrwało mu się gniewne przekleństwo. Pan jest nudny jak flaki z olejem. Mówię panu przecież, że absolutnie wszystko jedno, kiedy pan będzie pracował, byle to trwało pięć godzin na dobe i żeby robota była zrobiona.

— Nie pięć, a cztery — przerwał uparcie pan Jakób.

— No dobrze, już dobrze... Cztery godziny. Tylko niechże pan już raz do licha powie kiedy.

Pan Jakób był dumny z siebie.

Zdawało mu się, że pokrzyżował zupełnie plany rzekomego wysłannika Cyperstajna. Wytargował od niego wszystko, co się dało.

Cztery godzinki... Wszystko jedno w jakiej porze... Tysiąc złotych za to...

— Ach, prawda... Jeszcze jedno — przypomniał sobie pan Jakób. Na jak długo będzie ta posada?

— Jak to na jak długo? Na całe życie — brzmiała nieoczekiwana odpowiedź.

— Na całe życie?! I spisujemy taki kontrakt?

— Możemy go zaraz pisać...

Pan Jakób był zdziwiony, ale teraz się już nie wahał.

— Ja się zgadzam — powiedział. Spiszemy kontrakt i pan mi da zaliczkę... Prawda?

— Dam zaliczkę — połowę pensji.

— No, to już jest wszystko zgodzone. Niech pan teraz mówi, co to za robota.

— No, nareszcie — odechnął zmordowany targami wykonawca testamentu Warhaftiga. Niechże mi pan już więcej nie przerywa, to wszystko panu wytłumaczę...

(Dalszy ciąg jutro).

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

bierze w obronę zdradzony mąż

W piątkowym „Notatniku” zamieściłem list zrozpaczonej „Nury”, która po 12-letnim pożyciu bez ślubu z człowiekiem, któremu zbiegła żona, zmuszona jest obecnie ustąpić „tej pierwszej” swego miejsca przy łoku ukochanego czwikia.

Ślubna żona po burzliwie spędzonych latach rozstania z mężem powróciła i upomniała się o swoje prawa. Wobec chwiejności i słabego charakteru „męża dwóch żon” zrozpaczona Nura stanęła wobec problemu, czy ustąpić z drogi, czy też walczyć o mężczyznę, który przez 12 lat do niej należał.

W tej rozterce zwróciła się do Czytelników „Notatnika” z prośbą o radę i opinię. Niezawiodła się. Odpowiedzi nadeszły.

Dziś zamieszczam głos w tej sprawie człowieka doświadczonego, bo także „męża dwóch żon” pana M. B. z Warszawy.

Oto co pisze: „Jestem zainteresowany tym fatalnym trójkątem i pragnę dorzucić parę słów w obronie tej nieszczęśliwej kobiety, która żyła przez 12 lat jak to mówią na wsi. Oj! i ja znalazłem się w tem błędnym kole, ale o sobie piszę dalej.

O ile chodzi o sąd jestem stanowczo po stronie tej kobiety, która 12 lat życia sterała przy człowieku, którego kochała i z którym wspólnie pracowała. Czy dzisiaj ma dobrowolnie ustąpić tej nibyto prawdziwej żonie? Nie nigdy, ponieważ tamta przez 12 lat mogła się namyśleć i upomnieć o tak zwane prawa małżeńskie.

Jako pokrzywdzony w ten sam sposób jestem zdania, żeby tę panią żonę do mieszkania nie wpus-

cić. A gdzie była przez 12 lat? — używała młodości na lewo i prawo.

Teraz, kiedy pies z kulawą nogą nie chce na nią patrzeć, wraca ze skrucłą do męża. Moim zdaniem dla takich kobiet niema łpoci, jeżeli prawo nie może, czy nie chce bronić tych niesłabnych a wiernych żon, to muszą się bronić same i nie pozwolić zmarnować swej tyloletniej pracy!

Nie wolno schodzić z pola walki i oddawać swą znojną pracę iście wykołejonej, bo to poprostu byłoby niemoralne. W imię ludzkości i postępu XX wieku nie wolno istoi dobrych i szlachetnych gnebić, a wyrzutkom społeczeństwa przychodzić z pomocą i dawać im utracone prawa w postaci tytułu żony. Kto wie umie czy nie chce szanować praw nabytych — nie może sobie do nich nie rościć. Precz z obłuda.

I ja miałem żoneczkę, która kochałem nad życie, ale to nie przeszkadzało jej kochać rozmaitych młokosów. Kiedy jej zwróciłem uwagę, że z tem się nie zgodzę i zacząłem zwalczać takie postepowa-

nie prośba i groźba, jej odpowiedź była taka: „kochać mi wolno, kogo mi się podoba, jestem panią swego serca”. Cóż miałem robić? — wyrzuciłem z domu.

Niestety, efekt był taki, że wyznała sobie mieszkanie z młodym chłopcem, osiem lat młodszym od siebie i żyją dopóki mu się nie sprzykrzy.

Ja, cóż... nie jestem młodzieńcem, więc byłem zmuszony wziąć inną kobietę, bo samotnie żyć nie moge. Ta druga niesłabna żyje dla mnie z całym poświęceniem, potrafi ocenić moją pracę i żyć tylko dla mnie.

Takie zawile sprawy można tylko w ten sposób rozwiązać, że pika, który swoje gniazdo opuszcza nie wolno po latach znowu do niego wpuszczać.

Proszę darować mi pisownie, bo nie jestem mistrzem pióra tylko miłotką. Z poważaniem M. B.”

PRACY, PRACY, PRACY!! Choć na jeden miesiąc blaga bezrobotny idący do wojska.

„Nie zwracam się do Pana o radę, tylko proszę, żeby Pan był tak

dobry i wydrukował mój list, za co Panu, kochany Panie Gawędo, zgóry dziękuję.

Osiem miesięcy temu pracowałem w fabryce wyrobów metalowych, lecz kryzys tak bardzo dał się odczuć, że w listopadzie roku zeszłym zredukowano nas, to znaczy robotników i praktykantów w liczbie stu pięćdziesięciu.

Od tego czasu jestem bez pracy. W cztery miesiące po tej redukcji zaczęły się mej głowie różne warstki spoprzeżem ogłoszone o zaślęgi ochotniczym do Wojska Polskiego.

Pomyślałem sobie, że to jest jedyny wyjście z mojej sytuacji. Tak się też stało; złożyłem podanie do P. K. U. i w czerwcu poszedłem na komisję; uznał mnie za zdolnego. A że jako ochotnik mam wolny wybór broni, więc wybrałem żandarmerię.

Wiem, że za dwa miesiące pójdę do wojska. Zwracam się do Panów Dyrektorów, Inżynierów, do właścicieli fabryk i warsztatów, do mistrzów wszystkich rodzajów pracy z następującą prośbą: Panowie! za dwa miesiące idę do wojska więc blagam Was dacie mi zatrudnienie na jeden choć miesiąc, lub w razie niemożliwości na trzy, a nawet dwa tygodnie.

Chciałem swojej matce trochę do pomocy, żeby się nie mordowała jak pójde do wojska.

Obywatele, spełnicie mi prośbę! Może się znajdzie taki, który mi ofiaruje pracę, temu zgóry dziękuję i zasylam Bóg zapłać! „Lubny”.

Czy straszna pomyłka sądowa wysłała niewinnego na szubienicę?

W lutym roku 1927 zamordowano w Wielkim Tarnie pod Grudziądem sześć osób z rodziny Lawendowskich.

Wszystko przemawiało za tem, że morderca jest syn pomordowanych, Leon, którego też aresztowano i po przeprowadzeniu rozprawy przez wszystkie trzy instancje

stracono na szubienicy. W jakimś czasie po straceniu Lawendowskiego, który do ostatniej chwili wypierał się winy, zaczęto

w Grudziądzu kolportować pogłoski, że Lawendowski nie jest sprawcą masowego morderstwa. Obecnie „Głos Wabrzeski” donosi, że straszny zbrodnię dokonał miał wuj Lawendowskiego i inni dwaj bandyci. Podobno wuj ten, który otrzymał schede po pomordowanych, umierając przed kilku dniami

przyznał się do zbrodni. Całą tą sprawą zajma się prawdopodobnie władze śledcze.

Chciałem swojej matce trochę do pomocy, żeby się nie mordowała jak pójde do wojska.

Obywatele, spełnicie mi prośbę! Może się znajdzie taki, który mi ofiaruje pracę, temu zgóry dziękuję i zasylam Bóg zapłać! „Lubny”.

FALE RADJA warszawskiego

WARSZAWA. (Dług. fal 1411,8 m.).
Odz. 10: Transmisja nabożeństwa z Krakowa. G. 11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12:10: Muzyka lekka. G. 13:20: Muzyka ze Lwowa. G. 13:40: P. M. Skrzetuski wygl. Teleton p. t. „Wyspa piękna”. G. 14: Muzyka ze Lwowa. G. 14:10: „Jeden ze świętych starożytnych Egiptu” — wygl. prof. Roszkowski. G. 14:25: Muzyka ze Lwowa. G. 14:35: „Co to jest sen” — wygl. dr. J. Szpakowski. G. 14:50: Muzyka ze Lwowa. G. 15: „Przypodobnie nie rolnicze” — wygl. inż. St. Wyrzykowski. G. 15:20: Muzyka ze Lwowa. G. 15:30: „Dobre nasienie — dobry plon” — wygl. dr. E. Nowe. Kostecki. G. 15:50: Muzyka ze Lwowa. G. 16: „Czy stosować nawozy sztuczne” — wygl. p. J. Szymowski. G. 16:20: Muzyka ze Lwowa. G. 16:40: Program dla dzieci starszych. G. 17:10: „Kwadran buchala” — wygl. p. prezes A. Szyller. G. 17:30: Płyty gramofonowe. G. 17:40: Koncert popularny. G. 19:20: Płyty gra mofonowe. G. 19:40: Skrzynka pocztowa techniczna. G. 20: „Święto narcyzów” — wygl. dr. M. Henzel. G. 20:15: Koncert z Doliny Szwajcarskiej. W przerwie kwadran literacki. „Ich troje i jeden na przyczynkę”. Humoreska R. Kiplinga. G. 22: P. R. Zrebowski wygłosi teleton p. t. „Erozycyjne typy”. G. 22:30: Pieśni ludowe w wyk. An. Szlemińskiej (sopr.). G. 23: Muzyka taneczna.

Włamywacze w skradzionem aucie wpadli w objęcia komisarza

Dyrektor policji łońskiej, Sarbach, wracając samochodem z teatru do swej willi, położonej na przedmieściach Lyonu.

Przejeżdżając obok małej drożki polnej, wiodącej do opuszczonego oddawna kamieniołomu, ujrzał piękny, duży samochód, koło którego w ciemności

kreślił się dwóch mężczyzn, a opodal stała kobieta. Widocznie samochód uległ jakiemś defektowi, który ówi daj mężczyźni usiłowali naprawić. W dyrektorze policji obudziła się jego ciekawość zawodowa.

Odjechał na pewną odległość, a potem zatrzymał swój wóz i pieczo zbliżył się do podejrzanego samochodu. Niewidziany przez nikogo, zdołał odczytać numer, po którym poznał, że samochód

jest własnością jednego z wielkich przemysłowców w Lyonie, któremu kilka dni przedtem został skradziony.

ture z przeważającą siłą dwóch ludzi, którzy niewatpliwie musieli być uzbrojeni, dyrektor policji pojechał do najbliższego folwarku, skąd wrócił w towarzystwie jego włościciela i jego syna. obu uzbrojonych w broń palną. Wobec takiego obrotu rzeczy dwaj panowie z ukradzonego samochodu nie stawali żadnego oporu i dali się dobrowolnie zakuć w kajdanki.

W wozie znaleziono wielka ilość cennych futer, ukradzionych w jednym z magazynów łońskich oraz dobrany komplet nowoczesnych narzędzi ślusarskich. Były tam także nabite rewolwery oraz fałszywe paszporty na 12 różnych nazwisk.

Aresztowani panowie nie tylko przyznali się do włamania do sklepu z futrami, ale do popełnienia całego szeregu innych włamań.

Malarz z Dąbrowy Górniczej będzie portretował Persów

Talentedowany malarz Wiktor Detke z Dąbrowy, który po studiach w Paryżu przebywał w ostatnich latach w Polsce wjechał obecnie do Persji, gdzie szach, Rhiza Khan rozmiłowany osobliście w malarstwie, stał się protektorem tej gałęzi sztuki, a ostatnio uchylił zakaz portretowania się.

Korzystając z tego zarządzenia, prawie wszyscy zamożniejsi Persowie chętnie zamawiają swoje portrety, a że mistrzów pędza brak w Persji, ciągną z Europy artyści malarze do Persji. Wśród nich znalazł się i malarz polski Detke.

Dalsze uruchomienie robót publicznych

W trosce o ulżenie doli szerokich mas bezrobotnych samorządy po otrzymaniu dotacji od Rządu przystąpiły do uruchomienia publicznych robót.

Ostatnio Magistrat nasz zatrudniał około 170 bezrobotnych.

W związku z dalszą intensywną akcją w kierunku zatrudnienia bezrobotnych, Magistrat na wczorajszym posiedzeniu postanowił uporządkować ulice: Plutonową, Wołodajowskiego i Choroszczańską oraz przystąpić do oczyszczania rowów, przepustów i drenów w Zwierzynku, uporządkować ogród szkolny przy szkole na wolnym powietrzu.

M. Wasilków otrzymało lekarza rejonowego

Jak się dowiadujemy, siedziba lekarza rejonowego z dniem wczorajszym została przeniesiona z Choroszczy do Wasilkowa, stanowisko to zostało powierzone p. dr. Andrzejewskiej.

Przy robotach tych znajdzie pracę jeszcze przeszło 30 bezrobotnych, wobec czego ogółem zatrudnionych będzie przeszło 200 bezrobotnych.

Tyfus brzuszny i szkarlatyna

W Białymstoku zanotowano dalsze wypadki zachorowań na tyfus brzuszny i szkarlatynę.

W ostatnim tygodniu, według meldunków lekarzy, zapadły cztery osoby na tyfus i dwie na szkarlatynę. Na szczęście

Pomóżmy biednej dziatwie spędzić wakacje na półkolonjach

Niech nikt nie skąpi grosza

Dzisiaj w niedzielę, dnia 2 sierpnia, odbędzie się zbiórka na rzecz półkolonij letnich dla dzieci.

Półkolonje potrzebują pieniędzy,

dzisiaj, półkolonje walczą z trudnościami, jak cały kraj, jak cały świat.

Półkolonje dają opiekę, powietrze, odżywianie, zbawienny wpływ wychowawczy 150 dzieciom.

Półkolonjom należy dopomóc. Działwie należy dać możliwość spędzenia ostatniego miesiąca wakacji w możliwie dobrych warunkach, należy poprawić i wzmocnić jej zdrowie.

„Ziarno do ziarnka — zbierze się miarka”. Niech każdy wrzuci do puszek, choć kilka groszy i tem przyczyni się do zapewnienia dziatwie pobytu na półkolonjach i uratowania jej zdrowia.

Ze sportu.

Dzisiaj na boisku w Zwierzynku mecz piłki nożnej: Cresovia (Grodno) — W. K. S. 42 p. p. (Białystok).

Nieludzkie ukaranie zwoznika

Jeden z wlelu dramatów wlejskich

Mikołaj Ryszkowicz w swej rodzinnej wsi Uzdole, gminy krewskiej, uchodził za lowelasa i był lubiany przez kobiety.

Szczególnym afektem pałała ku niemu Zosia Borkówna. Podobno nawet kochali się, ale nie długo, gdyż Ryszkowicz pocałował wkrótce asystować innej.

Nie podobało się to Zosiennie, długo zastanawiała się nad sposobem ukarania niewiernego chłopca, aż wreszcie oblała mu

twarz kwasem siarkowym, powodując liczne poparzenia.

Borkównę Sąd ukarał 3-miesięcznym więzieniem, zawieszając karę na 2 lata.

Kamieniem w ucho parobka

Stuszna uwaga rozwsćlekiła awanturnika

Na pastwisku Jana Minuszkowicza płonęło duże ognisko,

przy którym siedzieli bracia Jan i Michał Kurczykowie, pilnując koni.

Późno w nocy, od strony wsi Kurlańce, gminy chocięnczyckiej, nadjechał znany „wypasacz” cudzych łąk, Antoni Durejkowicz.

Bracia Kurczykowie, widząc go na swoim pastwisku, zwrócili mu odpowiednią uwagę, w odpowiedzi zaś Jan dostał kamieniem w prawe ucho tak mocno, że ogłuchł.

Durejkowicza zaskarżono do Sądu Okręgowego, który skazał go na 2 lata więzienia.

Znachorskie praktyki niszczą wieś

Ogień spopielił troje dzieci i 250.000 złotych

Pewna zabobonna gospodyni ze wsi Wojsłowice, gm. wiszniewskiej, zmarła w środę, gdy krowa jej zachorowała.

Przedsiębiorcza i znająca się na praktykach znachorskich babulina orzekła, że krowę ktoś urzekł.

Przystąpiła więc do wypędzania z krowy „uroku”, który, jak była tego pewna, rzuciła na nią złośliwa sąsiadka.

Wzięła w tym celu garnek z węglami żarzącymi się, nasypała ziół i poszła do stodoły.

Podczas wypędzania „uroku”, wypadł węgiel z garnka i za-

palił stodołę.

W krótkim czasie cała wieś stanęła w ogniu.

Pożar, podsycony przez silny wiatr, spopielił 53 domy mieszkalne i 50 stodoł.

W ogniu spłonęło żywcem

troje dzieci i wiele inwentarza żywego.

Straty, według prowizorycznych obliczeń, sięgają 250.000 złotych.

„Urzeczona” krowa i cały majątek babuliny zginął w ogniu.

Komunistyczny obchód

1-go sierpnia

nie znalazł nigdzie zwolenników

W ciągu całego dnia wczorajszego na terenie całego województwa białostockiego panował zupełny spokój.

W paru miejscowościach aresztowano tylko kilkunastu podżegaczy.

Katastrofa samochodowa

w Zwierzynku

Wczoraj około godz. 8-ej wieczorem samochód dr. L. Kryńskiego (Lipowa 33), w lesie w Zwierzynku przy wymijaniu autobusu wpadł do rowu i wyrzucił się. Jadący w nim dr. Kağan doznał ciężkich obrażeń głowy, dr. Szacki z żoną i kie-

rowca dr. L. Kryński wyszli z katastrofy bez poważniejszych obrażeń.

Pierwszej pomocy ofiarom katastrofy udzielił wezwany dr. Rotberg.

Z ekranu

Kłęska naszych czasów

Tysiące mężczyzn — zdobywcy kobietę, rzuca ją na pastwę losu. A dziecko?

Dwa miliony kobiet rocznie ginie w Europie, poddając się potajemnym operacjom spędzania płodu, operacjom wykonywanym w najstraszniejszych warunkach, urągających najprymitywniejszej higienie!

Jak zaradzić temu zlu — wskazuje nam znakomity film p. t. „Światła i cienie macierzyństwa”, który od kilku dni wyświetla kino „Apollo”!

Popierajcie L.O.P.P.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm, wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1